

2 SIERPANIA

Patron dnia
BL. WINCENTY LEWONIUK



ROZMYŚLANIE

Ewangelia, którą dzisiaj Kościół rozważa w Liturgii Słowa wydaje się być wprost „Ewangelią pielgrzymkową”, bowiem opowiada o ludziach (wręcz tłumach), którzy **idą za Jezusem pieszo**, którzy **przynoszą do Niego swoje problemy, nad którymi Jezus się lituje, uzdrawia ich i karmi**, gdy siedzą gromadami na trawie niczym my, pielgrzymi, podczas postojów. Posłuchajmy słów o tym, jak Jezus troszczy się o tych, którzy Jemu uwierzyli i za Nim idą. Z Ewangelii według św. Mateusza:

Gdy Jezus usłyszał o śmierci Jana Chrzciciela, oddalił się stamtąd łodzią na pustkowie, osobno. Lecz tłumy zwiedziały się o tym i z miast poszły za Nim pieszo. Gdy wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi i uzdrowił ich chorych. A gdy nastał wieczór, przystąpili do Niego uczniowie i rzekli: «Miejsce to jest pustkowie i pora już późna. Każ więc rozejść się tłumom: niech idą do wsi i zakupią sobie żywności». Lecz Jezus im odpowiedział: «Nie potrzebują odchodzić; wy dajcie im jeść!». Odpowiedzieli Mu: «Nie mamy tu nic prócz pięciu chlebów i dwóch ryb». On rzekł: «Przynieście Mi je tutaj». Kazał tłumom usiąść na trawie, następnie wziąwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrzawszy w niebo, odmówił błogosławieństwo i połamawszy chleby, dał je uczniom, uczniowie zaś tłumom. Jedli wszyscy do syta, a z tego, co pozostało, zebrano dwanaście pełnych koszy ułomków. Tych zaś, którzy jedli, było około pięciu tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci (Mt 14, 13-21).

Scena, którą rysuje nam Ewangelista Mateusz, rozgrywa się nad Jeziorem Galilejskim w okolicach miejscowości, która dziś nazywa się Tabgha. Jezus dowiedziawszy się o tragicznej śmierci Jana Chrzciciela oddał się samotnie na miejsce odosobnione – być może chce się pomodlić, pomyśleć, pobyć sam. Takich momentów potrzebuje każdy z nas. Pielgrzymka, którą rozpoczynamy, to właśnie taki czas – zatrzymania się nad naszym życiem, przemyślenia pewnych spraw, uporządkowania tego wszystkiego, co nieraz jest tak skomplikowane, to czas bycia sam na sam z Bogiem...

Gdy Jezus dobija do brzegu dostrzega tam wielki tłum, który przyszedł do Niego pieszo. Ci wszyscy ludzie przybywają ze swoimi problemami i chorobami. Nie czekają aż Jezus do nich przyjdzie, ale sami – z tym wszystkim co dla nich trudne – przybliżają się do Niego, szukają Go. Wierzą mocno, że u Niego znajdą zrozumienie i uzdrowienie – dla siebie i swoich bliskich. I mają rację – widzimy jak Pan Jezus nie pozostaje obojętny wobec tych, którzy proszą Go o pomoc. „Zlitował się nad nimi i uzdrowił ich chorych” – relacjonuje Ewangelista. A czy my widzimy to, co nie gra w naszym życiu, co należałoby bezzwłocznie i bezzwzględnie zmienić? Czy mamy coś, co Jezus mógłby naprawić, uleczyć – chociażby w naszych relacjach?

Tym, którzy do Niego przychodzą Pan Jezus okazuje swoje miłosierdzie nie tylko przez fakt, że nie pozostawia ich samych z problemami duchowymi, ale także przez to, że dostrzega również ich potrzeby materialne, przedmiot ich codziennego życia. Robi się późno, a wszyscy ci, którzy przyszli do Jezusa są po prostu głodni. Uczniowie prosili, aby Pan odprawił tłum, by ludzie poszli i kupili sobie coś do jedzenia. Jezus jednak, **i to nie po raz pierwszy**, czyni o wiele więcej niż człowiek mógłby się spodziewać. W cudowny sposób rozmnaża pięć chlebów i dwie ryby tak, że ponad 5000 osób najadło się do sytości!!! A z tego, co pozostało zebrano 12 pełnych koszy ułomków.

To niezwykle wydarzenie pyta nas dzisiaj, czy wierzymy w to, że Jezus może rozwiązać nasze sprawy o wiele lepiej niż moglibyśmy to sobie wyobrazić? Jego szczodrość jest naprawdę wyjątkowa! Czy mamy świadomość, że możemy otrzymać od Niego o wiele więcej niż moglibyśmy się spodziewać! Może brzęczy nam w uszach takie powiedzenie: „Umiesz liczyć – licz na siebie!”. Dzisiejsze Słowo je nieco modyfikuje: „Umiesz liczyć – licz na Pana Boga!”.

Ewangelista Mateusz już w pierwszym dniu naszej pielgrzymki, pokazuje nam Jezusa, który nie zamyka się na potrzeby tych, którzy w Niego wierzą i idą za Nim w swoim chrześcijańskim życiu. To cudowne rozmnożenie pokarmu jest zapowiedzią Eucharystii, podczas której każdy z nas otrzymuje o wiele, wiele więcej niż mu się należy... Pokarm na życie wieczne! Za darmo!

Czy my – z naszymi problemami, chorobami, niedoskonałościami i grzechami – przychodzimy do Jezusa? Czy wierzymy, że On nie chce nas odtrącić ani nakrzyczeć, ale wysłuchać, przytulić i uzdrowić? Czy ufamy Bogu, który ma moc tak przemienić te mizerne „pięć chlebów i dwie rybki” naszego życia, że nie będziemy więcej pragnąć i znajdziemy radość i spełnienie w tym, co nam dzisiaj przygotował?

Miejmy odwagę uwierzyć – na wzór Męczenników z Pratulina. „Licz na Pana Boga – On nie zawiedzie!”

Opracował: ks. Mariusz Świder

KONFERENCJA

Z WIARĄ I MĘSTWEM BŁ. WINCENY LEWONIUK

Z wielkiej Bożej łaskowości dane nam jest wyruszyć na szlak Pie-szej Pielgrzymki na Jasną Górę. Już po raz czterdziesty pierwszy Pątnicy ze wszystkich zakątków Diecezji Siedleckiej wyruszą ku duchowej Stolicy Polski, aby... właśnie, aby co...? Spotkać Matkę...? Spotkać Jezusa...? A może zobaczyć Obraz...? Czy tylko po to wyruszamy na tak długi szlak?

Przez najbliższe dni wędrować będziemy na Jasną Górę. Za kilka dni z radością usłyszymy informację Kierownictwa, zapisaną w codziennym biuletynie, że oto zbliża się już cel naszego pielgrzymowania, zbliża się Jasna Góra, z prawdziwą satysfakcją będziemy też dostrzegać drogowskazy z napisem: „Częstochowa” – ze zmniejszającą się stopniowo liczbą kilometrów, jakie nas od niej będą oddzielały...

I na pewno ci, którzy już wielokrotnie byli na Pielgrzymce, powiedzą, że wielkim przeżyciem jest stanięcie na Jasnej Górze – i chociażby jedno, krótkie spojrzenie w oczy Matki... To wszystko prawda!

A jednak musimy sobie jasno powiedzieć, a właściwie przypomnieć coś, co wszyscy dobrze wiemy, że nasze pielgrzymowanie – to nie wędrowka do Obrazu! My nie po to przemierzamy ponad trzysta, a niektórzy nawet ponad czterysta kilometrów na piechotę, żeby zobaczyć Obraz – choćby najpiękniejszy i najbardziej czcigodny! Gdybyśmy tylko po to mieli wędrować, to na pewno lepiej byłoby wsiąść do pociągu lub samochodu – i w cztery godziny „załatwić” całą sprawę. A my tu kilkanaście dni – w deszczu i w słońcu, zarówno w dobrym, jak i w fatalnym nastroju – będziemy iść mężnie do przodu, znosząc tyle różnych trudów i wyzwań. I tylko po to, by zobaczyć Obraz...?

Ktoś powie: by spotkać się Matką Najświętszą i Jej Synem. I to jest prawdą! Ale czy to znaczy, że przez te wszystkie dni nie spotkamy Jezusa i Jego Matki? Oczywiście, że spotkamy! Dlatego raz jeszcze z całą mocą podkreślimy: stanięcie na Jasnej Górze będzie z pewnością wydarzeniem bardzo ważnym i wzruszającym, ale nie ono stanowić będzie istotę pielgrzymowania! Co ją zatem będzie stanowić?

A to chociażby, że codziennie uczestniczymy we Mszy Świętej. W domu niekiedy nawet w niedzielę nie chce się na nią pójść, a tu przychodzimy każdego dnia! I że przystępujemy do Komunii Świętej, a to znaczy, że jesteśmy w stanie łaski uświęcającej. Czyli że nie zostawiamy Spowiedzi na ostatni dzień wędrowania, albo już w ogóle na Mirów, ale że całą Pielgrzymkę przeżywamy w czystości serca i spotykamy się – właśnie! – z Jezusem w Komunii Świętej. A jeśli nie możemy, to jak najszybciej się spowiadamy...

A żeby na Mszę Świętą zdążyć, to wstajemy o tak nieludzkiej porze (pomimo wakacji!), po czym szybko się pakujemy, jedząc jednocześnie błyskawiczne śniadanie – wcale nie w komfortowych warunkach i na spokojnie, jak by należało, tylko „na jednej nodze”, domykając bagaże, żeby je zdać na czas i zdążyć jeszcze dojść na Mszę Świętą.

A potem, przez cały dzień – słuchamy Bożego Słowa, słuchamy konferencji, wspólnie się modlimy i śpiewamy (choć czasami jest naprawdę ciężko i upał doskwiera...). I pomimo tego upału wkładamy odpowiedni strój – strój pielgrzymkowy! – chociaż aż

korci, żeby założyć coś bardziej „wakacyjnego”. To właśnie w tym wszystkim tkwi istota pielgrzymowania! I cały jego sens!

I w tym także, że się wewnątrznie przełamujemy i zachowujemy wcale nie łatwe pielgrzymkowe wymagania i zasady, chociaż nieraz naprawdę uważamy, że „po naszymu” byłoby lepiej. A jednak wypełniamy polecenia Kierownictwa Pielgrzymki, Księdza Przewodnika Grupy, Służb pielgrzymkowych – schodząc chociażby na odpoczynek od razu i tam, gdzie nam wskażą, a nie tam, gdzie nam by bardziej pasowało... W tym tkwi sens naszego pielgrzymowania!

I w tym, że zachowujemy chyba jedną z najważniejszych zasad pielgrzymowania, a mianowicie tę, że ze strony Gospodarzy – Pielgrzymowi nic się nie należy! To taka dziwna postawa w dzisiejszych czasach, kiedy to ludziom generalnie wszystko się należy – i to natychmiast! A Pielgrzymowi – ze strony Gospodarzy – nic. Dlatego nie może się o nic dopominać, a już tym bardziej niczego żądać, natomiast szczerze i serdecznie dziękuje za wszystko, co otrzymuje.

I w tym, że w ogóle – dostrzegamy obok siebie innych ludzi: może tych starszych, a może bardziej zmęczonych – żeby im pomóc nieść bagaż, albo zrobić zakupy na postojach... A stare, dobre pielgrzymkowe zasady przypominają, że jak najczęściej wyręczamy Siostry Pielęgniarki w niesieniu podręcznych toreb z lekami, a na postojach, gdy Siostry zajęte są robieniem opatrunków, częstujemy je kanapkami lub napojem.

Poza tym, Siostry Pielęgniarki, lub Lekarzy, jeżeli zamierzają zrobić zakupy z pielgrzymkowym zaopatrzeniem – przepuszczamy bez kolejki. Bo przecież oni wszystkim służą. A też chcieliby trochę odpocząć... To właśnie w tym tkwi istota i sens naszego pielgrzymowania.

I w tym, że pomagamy sobie nawzajem w rozstawianiu i składaniu namiotów, w przygotowaniu posiłków, które jak najczęściej spożywamy wspólnie z innymi. I w tym, że dzielimy się tym, co mamy!

Dzielimy się też swoim zaangażowaniem i posługą, a więc włączamy się w prowadzenie modlitw, chętnie niesiemy znaki i nagłośnienie. Bo nie myślimy tylko o sobie, o swojej wygodzie, oglądając

się na innych, żeby to inni za nas wszystko zrobili. My też dajemy coś z siebie, dajemy z siebie „więcej” – aby w ten sposób obdarować innych bogactwem swego dobrego serca. W tym tkwi istota pielgrzymowania!

Gdyby tego wszystkiego zabrakło, to stanięcie przez Obrazem Jasnogórskim i nawet najbardziej tkliwe wzruszanie się – w ogóle nie będzie miało sensu! Bo to tak, jakby się wzruszyć przy oglądaniu eksponatu w muzeum. Jeżeli jednak stanimy przed Obliczem Matki i Jej Syna, i złożymy dobrze przeżyte kolejne dni tych rekolekcji w drodze, to Jasna Góra będzie pięknym zwieńczeniem i ukoronowaniem tego czasu! I na pewno – będzie wielką, wielką radością!

Ale to wtedy, kiedy porządnie i aktywnie przeżyjemy każdy dzień, a nawet każdą godzinę naszego pielgrzymowania. Bo właśnie w tym tkwi jego istota. Tu i teraz! Cała jego istota i sens. I całe jego piękno.

Dziękujemy dziś Bogu za możliwość pielgrzymowania – zwłaszcza, że ostatni rok uświadomił nam, iż wcale nie musimy mieć tego, co zawsze uważaliśmy za kwestie oczywiste: możliwość udziału we Mszy Świętej, możliwość udziału w Pielgrzymce. Do tej pory to my decydowaliśmy: pójść, czy nie pójść na Pielgrzymkę. A jeżeli pójść na Mszę Świętą, to na którą godzinę? Tym razem okazało się, że chcemy pójść – a nie możemy... To całkowicie nowa sytuacja. Czy wzmocniła naszą wiarę? Czy pomogła nam bardziej zaufać Jezusowi i Jego Matce – kiedy okazało się, że naszym ludzkim przewidywaniom, planom i środkom zaradczym ufać nie możemy...?

I oto ponownie wyruszamy! Tym razem, pod duchowym przewodnictwem Błogosławionych Męczenników Podlaskich, których dwudziestą piątą rocznicę Beatyfikacji przeżywamy. Można nawet powiedzieć, że idziemy nie tylko pod duchowym, ale i pod Ich fizycznym przewodnictwem, bowiem w krzyżu, który niesiony jest na początku naszej kolumny, są Ich relikwie. To bardzo ważny znak! Dlatego tym uważniej będziemy wpatrywać się w Ich przykład i uczyć się od Nich, jak swoją życiową drogę przemierzać Z WIARĄ I MĘSTWEM. Oni tak swoje życie przeżyli – niech i nas tego nauczą.

Właśnie bowiem te słowa: Z WIARĄ I MĘSTWEM – czynimy hasłem tegorocznego pielgrzymowania. Dobrze więc będzie przypomnieć sobie, czym tak naprawdę jest wiara i na czym polega męstwo.

W Katechizmie Kościoła Katolickiego przeczytamy, że „wiara jest osobowym przyłgnięciem całego człowieka do Boga, który się objawia. Obejmuje ona przyłgnięcie rozumu i woli do tego, co Bóg objawił o sobie, przez swoje czyny i słowa”. [176] Nie są to zatem tanie uczucia i płytkie wzruszenia, ale konkretna postawa, wyrażająca się w słowach i czynach.

Ponadto, „wiara nie jest aktem wyizolowanym. Nikt nie może wierzyć sam, tak jak nikt nie może żyć sam. Nikt nie dał wiary samemu sobie, tak jak nikt nie dał sam sobie życia. Wierzący otrzymał wiarę od innych, dlatego winien ją przekazywać innym. Nasza miłość do Jezusa i ludzi skłania nas do mówienia innym o naszej wierze. Każdy wierzący jest jakby ogniwnem w wielkim łańcuchu wierzących. Nie mogę wierzyć, jeśli nie będzie mnie prowadziła wiara innych, a przez moją wiarę przyczyniam się do prowadzenia innych do wiary. [166]

Wiara ma więc podwójne odniesienie: do osoby i do prawdy. Akt wiary odnosi się do prawdy, przez zaufanie osobie, która o niej świadczy. [177] Powinniśmy wierzyć nie w kogoś innego, jak tylko w Boga: Ojca, Syna i Ducha Świętego. [178] Wiara jest nadprzyrodzonym darem Bożym. Aby wierzyć, człowiek potrzebuje wewnętrznych pomocy Ducha Świętego. [179]

Wiara jest aktem ludzkim, świadomym i wolnym, który odpowiada godności osoby ludzkiej. [180] Wiara jest [też] aktem eklezyjalnym. Wiara Kościoła poprzedza, rodzi, prowadzi i karmi naszą wiarę. Kościół jest Matką wszystkich wierzących. «Nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za Matkę». (Św. Cyprian) [181]

«Wierzymy we wszystko, co jest zawarte w słowie Bożym, spisany lub przekazany, i co Kościół podaje do wierzenia jako objawione przez Boga». (Paweł VI) [182] Wiara jest konieczna do zbawienia. Potwierdza to sam Pan: „Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony (Mk 16, 16)”. [183]

Z kolei męstwo jest jedną z cnót głównych. Czym jest cnota? Katechizm Kościoła Katolickiego uczy, że „cnota jest habitualną i trwałą dyspozycją do czynienia dobra. Pozwala ona osobie nie tylko wypełniać dobre czyny, ale także dawać z siebie to, co najlepsze. Osoba cnotliwa wszystkimi swoim siłami zmysłowymi i duchowymi dąży do dobra; zabiega o nie i wybiera je w konkretnych działaniach”. [1803] Jest więc cnota pewną sprawnością, zdolnością, umiejętnością, jaką człowiek ma w sobie, aby dzięki niej mógł czynić dobro wokół siebie.

I właśnie „męstwo jest cnotą moralną, która zapewnia wytrwałość w trudnościach i stałość w dążeniu do dobra. Umacnia decyzję opierania się pokusom i przewycięzania przeszkód w życiu moralnym. Cnota męstwa uzdalnia do przewycięzania strachu, nawet strachu przed śmiercią; do stawienia czoła próbom i prześladowaniom. Uzdalnia nawet do wyrzeczenia i do ofiary z życia w obronie słusznej sprawy. [...] «Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat!»” (J 16, 33) [1808]

Szukając dzisiaj wzorców do życia zgodnego z wiarą – i to w sposób męzny – z pewnością powinniśmy wpatrywać się z uwagą i miłością w postawę naszych Błogosławionych Unitów z Pratulina. Wszystkim trzynastu, którzy tamtego pamiętnego dnia, 24 stycznia 1874 roku, oddali życie, broniąc carskim żołdakom wstępu do swego kościółka, a tak naprawdę – broniąc całej ówczesnej machinie zła wstępu do swojego serca! Tamtego dnia zginęło ich trzynastu, ale przez kilkadziesiąt lat, na naszych terenach, prześladowania Unitów rozlewały się szeroką falą, dotykając tysiące ludzi! Wszyscy Oni jednak trwali, nie poddawali się, odważnie świadczyli o Chrystusie i o przywiązaniu do swego Kościoła. **Z WIARĄ I MĘSTWEM!**

Patronem dzisiejszego dnia na naszej Pielgrzymce jest ten, który stał się niejako twarzą Ich wszystkich – którego nazwisko wymieniamy jako pierwszego: Bł. Wincenty Lewoniuk. Co o nim wiemy?

Niewiele, bo to prosty człowiek, żyjący pobożnie i uczciwie pracujący na swoim gospodarstwie, dlatego nie napisano o nim opasłych tomów uczonych ksiąg. Wiemy, że urodził się w Krzyczewie,

w 1849 roku. Tam też został ochrzczony i jednocześnie przyjął Bierzmowanie, jak to jest praktykowane w obrządku greckokatolickim. Wychowywał się niejako w cieniu cerkwi unickiej, pod opieką długoletniego Proboszcza, Księdza Wasilewskiego, który ostatecznie został usunięty z Parafii za wierność Papieżowi.

Niesprawiedliwość władz zaborczych zubożyła rodzinę Lewoniuków. Wincenty podjął służbę jako fernal w majątku rolnym państwa Bryndzów, w Woroblinie. Stał się w ten sposób parafianinem pratulińskim. Tam ożenił się z Marianną i stał się ojcem. Był człowiekiem pobożnym, prawym, niezwykle uczciwym i pracowitym, mocno przywiązany do Kościoła. Podczas obrony parafialnego kościoła, jako pierwszy oddał życie za wiarę, zastrzelony przez agresorów. Miał wtedy dwadzieścia pięć lat.

Nie był więc najstarszy. Ale to on właśnie zginął jako pierwszy, dlatego oficjalnie mówimy w Kościele i w liturgii o „Wincentym Lewoniuku i Towarzyszach, Męczennikach z Pratulina”. Nie był wśród nich w jakiś sposób najważniejszy, chociaż cieszył się dużym szacunkiem u ludzi. Ale to właśnie On poprowadził pozostałych do męczeństwa, jako pierwszy oddając życie.

Zatem – w tym najlepszym tego słowa znaczeniu – wyszedł przed szereg. Wyszedł z tłumu odważył się, nie schował się za innymi. Wystawił pierś na strzały. Nie „zgrzywał” taniego bohatera – na pewno, chciał żyć ze swoją żoną i dziećmi, spokojnie dalej pracując i chwając Boga. Kiedy jednak zaszła taka potrzeba i milczenie byłoby grzechem – On nie milczał, nie przestraszył się. Zaświadczył o swojej miłości do Chrystusa i do Kościoła. Z WIARĄ I MĘSTWEM!

I tego nas dzisiaj uczy. Bo szczególnie dzisiaj, w naszych czasach – takich, jakimi one są – bardzo potrzeba świadectwa zaangażowanych i pełnych życia i energii wyznawców Jezusa Chrystusa! Trzeba nam odważnego świadectwa, jasnego przyznawania się do Jezusa i Jego zasad, Jego Ewangelii – wszędzie: w domu, w rodzinie, w sąsiedztwie, w pracy, w szkole, na uniwersytecie. Po prostu – wszędzie!

Już więcej my, wierzący w Jezusa Chrystusa, nie możemy się wycofywać i przepraszać, że w ogóle żyjemy! Musimy jasno

i odważnie przyznawać się do swojej wiary i swoich zasad. I wcale nie chodzi o walki uliczne, palenie opon czy tłuczenie witryn sklepowych. Nie!

Chodzi o codzienną postawę, o systematyczne spełnianie praktyk religijnych – oczywiście, nie dla samych praktyk, ale z myślą o Jezusie – bez zażenowania i ukrywania się przed światem, ale odważnie, patrząc innym prosto w oczy! A wyrazi się to konkretnie tym, że idę na Mszę Świętą, bo tam spotkam Jezusa. Klękam do modlitwy, bo chcę z Nim nawiązać dialog. Idę do Spowiedzi nie rzadziej, jak co miesiąc, aby móc stale przyjmować Komunię Świętą. Zachowuję w piątek wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i powstrzymuję się od zabaw, żeby w ten sposób uczcić Ofiarę Jezusa dla mojego zbawienia.

Jasno w rozmowach i dyskusjach opowiadam się po stronie wartości ewangelicznych, a nie spuszczam ze wstydem wzrok, żeby przypadkiem nie skojarzyli, że jestem w gronie tych zacofanych, co to wierzą w czystość przedmałżeńską, albo inne tego typu przestarzałe „farmazony”. Nie, dla mnie to nie są farmazony, tylko sprawy oczywiste, dlatego jasno zabieram głos w ich obronie. Bez napastliwości, ale i bez załęknięcia.

I każdym swoim czynem staram się potwierdzać wiarę, którą wyznaję każdego dnia, kiedy w pacierzu wypowiadam modlitwę: „Wierzę w Boga...” Staram się, aby między wiarą, przeze mnie wyznawaną, a moją postawą, nie było przepaści, ale aby jedno wynikało z drugiego i jedno świadczyło o drugim.

I staram się wreszcie wyzwalać z tego miażdżącego minimalizmu, który naprawdę zabija moje chrześcijańskie życie, a który polega na tym, że – gdy idzie o sprawy wiary – daję z siebie tyle tylko, ile już naprawdę koniecznie muszę dać, ale nic więcej.

A zatem, pójdę już do tego kościoła, skoro tak trzeba, ale do Spowiedzi to już dwa razy w roku i do Komunii też – kilka razy w roku, bo „nie można przecież z tą pobożnością przesadzać!” „Odklepię” ten paciorek, bo tak wypada, ale krótko i szybko, bo zaraz tyle „ważniejszych spraw” czeka. „Wymęczone” jakoś to przygotowanie do Bierzmowania, ale potem to już niech mi nikt nie zawraca głowy...

I tak można by długo wymieniać, a tymczasem można – i chyba powinno się – przyjąć zupełnie inną opcję. I chociażby włączyć się w jakąś wspólnotę, która istnieje w mojej Parafii: domowy Kościół, legion Maryi, kółka różańcowe, koło przyjaciół naszej diecezjalnej Rozgłośni, bractwa różańcowe, bractwa Strażników Kościoła, czy inne... Młodzież może zaangażować się w służbę liturgiczną, oazę, KSM, schole i chóry młodzieżowe... Jak prężnie te wspólnoty działają w wielu naszych Parafiach! To wspaniale, że nie brakuje takich pięknych postaw – zarówno wśród ludzi starszych, jak i wśród młodzieży.

Ale czyż więcej, szczególnie młodych ludzi nie może zaangażować się w konkretne dobro w Kościele? Może trzeba, aby starsi i dorośli dali im dobry przykład i bardziej ich do tego mobilizowali – przede wszystkim modlitwą za nich i dobrym słowem, a nie zmuszaniem, czy naganianiem, czy wyłącznie podpisami w dzienniczku.

W tym miejscu nie można nie wspomnieć o takiej formie zaangażowania młodzieży, jaką jest duszpasterstwo akademickie. Niestety, trudno powiedzieć, by obecnie przeżywało ono jakiś bujny rozkwit... Także w naszej Diecezji... Stąd też bardzo ważne, konkretne pytanie, skierowane do studentów: Czy włączacie się w duszpasterstwo akademickie? Bez względu na to, gdzie studiujecie – przy każdej większej Uczelni istnieje takie duszpasterstwo. Łatwo znaleźć o nim informacje w internecie. Zainteresowaliście się tym? To naprawdę ważne, bo na tym etapie życia, jakim są studia, właśnie ta forma jest pierwszym i najważniejszym sposobem zaświadczenia o wierze!

W tym kontekście, rodzą się także konkretne pytania do rodziców i dziadków studiującej młodzieży: Ile razy rozmawialiście o tym z Nimi? Jak w ogóle Wasze studiujące dzieci i wnuki dbają teraz o rozwój swojej wiary? Wiecie coś o tym?... Czy nie jest tak, że kiedy już wyszły z domu, to wszystko to, czego ich uczyliście w rodzinie i czego one uczyły się na katechezie, poszło w zupełną niepamięć i przestali się tym interesować? I nie jest tu żadną przeszkodą fakt studiowania zdalnego. Chodzi bowiem o wyrobienie w sobie pewnych postaw na stałe, o ukształtowanie w sobie

pragnienia dawania z siebie „więcej” – na odcinku wiary. Rozwijając swoją wiedzę – nieraz na kilku kierunkach i znając nawet kilka języków – nie można przecież w kwestiach wiary pozostać na poziomie dziecka pierwszokomunijnego!

Mamy zatem o czym pomyśleć – i to wszyscy: starsi i młodszy, świeccy i duchowni, rodzice, studenci, młodzież, dzieci; osoby zaangażowane w różne wspólnoty i ruchy religijne, jak i te osoby „spod chóru”, jak wreszcie i te, które Panu Bogu zanadto się „nie naprzykrzają”... Mamy przed sobą kilkanaście dni na przemyślenie: co mogę, a wręcz muszę zrobić, aby swoje życie przeżywać „na sto procent” – Z WIARĄ I MĘSTWEM?

Niech owocem tych przemyśleń będzie konkretne postanowienie, uczynione przed Obliczem Matki i Jej Syna, na zakończenie Pielgrzymki – jako duchowy program pracy na całe moje chrześcijańskie życie. Na moje „tu i teraz” – przeżywane Z WIARĄ I MĘSTWEM!

Bł. Wincenty Lewoniuku, módl się za nami.

Opracował: ks. Jacek Jaśkowski